

ALEKSANDRA
WASILEWSKA

CONCRETE BOSS

Rebelde ♡
WYDAWNICTWO

Copyright© Aleksandra Wasilewska
Copyright© by Wydawnictwo Rebelde
All right reserved
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
LESZNO 2026

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz @daj.mi.slowo

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-50-0


WYDAWNICTWO

ALEKSANDRA
WASILEWSKA

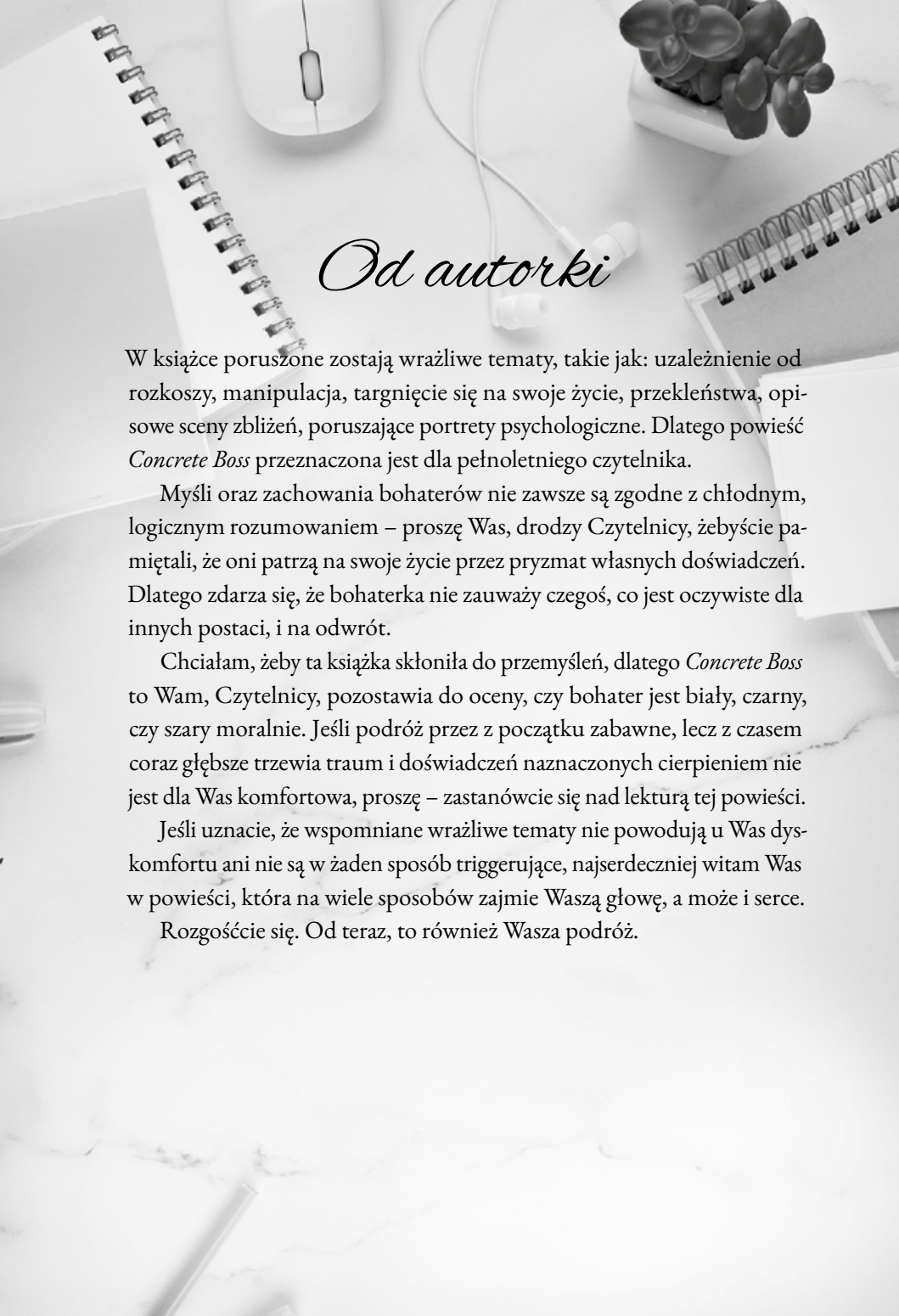
CONCRETE BOSS

Rebelde ♡
WYDAWNICTWO



Dedykuję tę książkę wszystkim tym, których nazywam rodziną –
wszystkie życiowe doświadczenia sprawiły, że piszę.

Specjalna dedykacja dla mojej siostry Madzi,
miałas rację – książek nigdy za wiele.

A black and white photograph of a desk. In the top left, a spiral-bound notebook is open. Next to it is a computer mouse with a cord. In the top right, there is a small potted plant with thick, rounded leaves. A pen lies horizontally across the middle of the desk. Another spiral notebook is partially visible on the right side. The background is a light-colored, textured surface.

Od autorki

W książce poruszone zostają wrażliwe tematy, takie jak: uzależnienie od rozkoszy, manipulacja, targnięcie się na swoje życie, przekleństwa, opisowe sceny zbliżeń, poruszające portrety psychologiczne. Dlatego powieść *Concrete Boss* przeznaczona jest dla pełnoletniego czytelnika.

Myśli oraz zachowania bohaterów nie zawsze są zgodne z chłodnym, logicznym rozumowaniem – proszę Was, drodzy Czytelnicy, żebyście pamiętali, że oni patrzą na swoje życie przez pryzmat własnych doświadczeń. Dlatego zdarza się, że bohaterka nie zauważy czegoś, co jest oczywiste dla innych postaci, i na odwrót.

Chciałam, żeby ta książka skłoniła do przemyśleń, dlatego *Concrete Boss* to Wam, Czytelnicy, pozostawia do oceny, czy bohater jest biały, czarny, czy szary moralnie. Jeśli podróż przez z początku zabawne, lecz z czasem coraz głębsze trzewia traum i doświadczeń naznaczonych cierpieniem nie jest dla Was komfortowa, proszę – zastanówcie się nad lekturą tej powieści.

Jeśli uznacie, że wspomniane wrażliwe tematy nie powodują u Was dyskomfortu ani nie są w żaden sposób triggerujące, najserdeczniej witam Was w powieści, która na wiele sposobów zajmie Waszą głowę, a może i serce.

Rozgośćcie się. Od teraz, to również Wasza podróż.



Rozdział 1

Kamuflaż

Zmysłowo się uśmiechając, wyciągam przed siebie kubek z kawą w rozmiarze venti, największy, jaki tylko udaje mi się znaleźć w Nowym Jorku.

Mam na myśli oczywiście kubek, którego dno obudowano dodatkową tekturą, co tworzy złudzenie jego przesadnej wielkości. A na złudzeniu zależy mi dziś najbardziej.

– Ależ proszę, jestem winna chociaż tyle. – Dla dodatkowego efektu pochylałam się, sugestywnie odsłaniając górę koronkowego biustonosza wystającego spod prześwitującej bluzki.

– Jakie to miłe z twojej strony – odpowiada ochroniarz, który cały czas ze smakiem zagląda mi w dekolt.

W jego krótkie palce stanowczo wciskam krwistoczerwony kubek, a potem schylam się jeszcze bardziej, aby otrzepać z nągich kolan niewidzialny pyłek.

Działa.

Ochroniarz sapie, a ja kusząco powracam do niego spojrzeniem, dbając, aby przez całą drogę miał zapewniony seans drgań i wstrząsów.

– To jak – spoglądam po raz kolejny na plakietkę z imieniem na czarnym uniformie – Carl? Tym razem wybaczysz mi brak wejściówki?

Kiwa głową z uznaniem, cały czas szukając mojej twarzy niżej, niż powinien.

– Bo widzisz... Jestem przekonana, że dostanę tę robotę i będziemy się widywać bardzo, bardzo często – podkreślam z południowym akcentem.

Facetowi wreszcie krążenie wraca do mózgu, bo odrywa swoje śliskie niebieskie oczy od moich piersi i staje w wojskowej pozie.

Może i wyglądałoby to władczo, gdyby nie drobny fakt, że owłosiony brzuch lekko wystaje spod niewyprasowanego uniformu.

– Szef mnie za to zje – odpiera hardo.

Z jajkami na miękko czy na twardo?

Niezrażona jego komentarzem kontynuuję:

– Na pewno tym razem możesz przymknąć na to swój sokoli wzrok – komplementuję go. – Zresztą twój szef pewnie sam będzie zadowolony, gdy mnie zatrudni. Spójrz tylko na nie. – Palcem wskazuję na kolejkę, która utworzyła się za mną.

Stoją w niej elegancko ubrane kobiety. Gdyby zaś przyjrzeć się mojej kremowej bluzce oraz różowej miniówce, łatwo można dostrzec, jak bardzo różnię się od reszty. Co tylko uświadamia temu facetowi, jak często moje wdzięki będą wystawiane na widok publiczny.

Carl chyba znów zagląda w mój dekolt, więc wypinam pierś jeszcze bardziej.

– No... nie wiem – odpiera całkowicie nieprzytomnie.

Uśmiecham się i czekam, aż nieporadny uśmiech rozplynie się również na jego twarzy.

– Wyrzucić ją! Nie ma przepustki, więc nie była umówiona! – krzyczy jedna z uczestniczek wydłużającej się przeze mnie kolejki.

Nie odwracam się w kierunku wtrącającej się rozmówczyni.

– Carl – naciskam głosem ociekającym miodem. – Wiem, że zawsze przyciągam uwagę, ale teraz to już przesadzasz z tym rozpieszczaniem mnie w byciu gwiazdą wieczoru. Chciałabym udać się na rozmowę o pracę, na którą jestem umówiona, a potem zdobyć posadę. Chyba nie chcesz, żebym była sfrustrowana, smutna i napięta? – Cmokam dla lepszego efektu.

– Nie chciałbym... – odpowiada szybko. – Ale nigdzie nie widzę przepustki. Alice powinna była przekazać mi twoje nazwisko wczoraj wieczorem. – Ponownie przegląda zawartość swojego biurka. – Nie mam tu ciebie.

– To oczywiste, że nastąpiła jakaś pomyłka. Oboje znamy Alice. Wiemy, jak przykłada się do swoich obowiązków. – Mrugam do niego, aby w ten sposób dać mu do zrozumienia, że mam na myśli drugie dno tej wypowiedzi.

Albo jedyne – bo może Alice jest tak sumienna, że faktycznie nie popełnia błędów.

Carl czerwieni się na twarzy, a z tyłu dobiega nas jazgot zdenerwowanych kobiet, które chcą aplikować na asystentkę szefa architektonicznego kolosa – H. Creator.

– No dobrze – stwierdza pokonany napięciem tłum. – Przypuszczam, że mógłbym dać ci przepustkę gościa. – Wręcza mi czarne cacko na smyczy, po czym precyzuje: – Zwróć mi ją, jak tylko będziesz wracała, bo ta przepustka otwiera więcej drzwi niż ta dla interesanta.

Chwytam sprawnie kartę dostępu, nie omieszkując przy tym poklepać go po sporej dłoni.

– Wiszę ci dobre ciacho, Carl. Do zobaczenia!

Sprawnie wymijam go w bramce, która wreszcie stanęła przede mną otworem, a potem, głośno stukając wysokimi, czerwonymi szpilkami, zmierzam w kierunku wind.

Wybieram tę na samym końcu. Ma co prawda oznaczenie, że przysługuje jedynie matkom z dziećmi oraz niepełnosprawnym, jednak ja spokojnie mogłabym uchodzić dziś za niepoczytalną, więc prawdopodobnie jest odpowiednia.

Gdy drzwi cicho się zasuwały, przyglądam się swojemu odbiciu. Piękne blond pukle podkreślone prostownicą, aby uwydatnić ich naturalny skręt. Usta smagnięte soczystą czerwienią, delikatny makijaż i precyzyjnie zaróżowione policzki dodają mi powabu. Prześwitująca kremowa bluzka wraz z tandetnie krótką spódniczką i niebotycznymi obcasami, które tylko ją przytłaczają.

No cóż... To wszystko, czym dysponuję, więc musi wystarczyć.

Poprawiam na ramieniu długi rulon, który nie pasuje do stylizacji, i przez resztę drogi zastanawiam się, jakim, cholera, cudem ochroniarz przepuścił obcą kobietę z pojemnikiem zdolnym pomieścić broń palną.

Hol siedemnastego piętra wita mnie przepiękną zielenią eukaliptusa oraz wielką, drewnianą makietą feralnego apartamentowca na Brooklynie.

– Dzień dobry – odzywa się ładna szatynka. Nie podnosi wzroku znad ogromnego ekranu, który zasłania dolną połowę jej twarzy. – Poczekalnia dla asystentek szefa znajduje się w sali konferencyjnej numer dwa.

– Jasne, dzięki – odpowiadam szybko i czym prędzej udaję się na wprost, gdzie ze szklanych drzwi łypie na mnie szara cyfra dwa.

Widzę przez szybę, że wskazane pomieszczenie jest już dość gęsto zajęte.

Zastanawiam się więc, dlaczego ten cały Hays jest tak obleganym pracodawcą i dlaczego chce zatrudnić asystenta płci żeńskiej.

Chwytam za klamkę i popycham drzwi. A razem z nimi swoje standardy piękna, bowiem otacza mnie grono kobiet wyglądających jak modelki wycięte z żurnala. Wszystkie są zjawiskowo piękne, a ich wygląd wręcz ryczy o rasowej elegancji.

Dwie szatynki, jedna blondynka, przepiękne afro i jedwabistość ryżo-ści – jak jeden mąż odwracają się, aby ocenić zagrożenie.

Myslałam, że chociaż uśmiechną się przyjaźnie, jednak najwidoczniej uznały mnie za tak bardzo istotną, że zaraz wracają do swoich spraw – głównie poprawiania w małych lusterkach idealnego makijażu.

Siadam na wolnym krześle i obserwuję jaskinię lwa. Szybko zauważam, że do sali prowadzą jeszcze jedne drzwi – one jednak nie są ze szkła.

– To gabinet Haysa? – pytam siedzącą najbliżej szatynkę.

Patrzy na mnie jak na kosmitkę.

– Pana Haysa, jeśli już – poprawia mnie natychmiast.

Szczerze podziwiam jej wytrzymałość na upały, bo kombinezon ma iście jesienny. No chyba że w przeciwieństwie do mnie nie przyjechała najtańszą taksówką z zepsutą klimatyzacją i nie groziło jej spłynięcie potem na chodnikową płytę po wykaraskaniu się z samochodowej sauny.

Pochylam się lekko w jej kierunku.

– Jak myślisz, dużo nas tu będzie? – pytam zaciekawioną.

Spogląda na mnie przez lustro w pudernicze, ciskając niewymagającym komentarza spojrzeniem.

– Nie wiesz, że jesteśmy umówione co kwadrans? Nikt ci nie powiedział, jakiego szczytu dostąpiłaś, że w ogóle zmieściłaś się na liście?

– Na liście?

– Na liście Alice – odpowiada blondynka obok, jakby to już wszystko tłumaczyło.

Szkoda tylko, że nie mnie.

– Czyli? – Tym razem zwracam się do niej.

Szybko się orientuję, że powiedziałam coś niewłaściwego, bo wszystkie patrzą na mnie z niemiłosiernym zdziwieniem. I jakby tego było mało, drzwi do sali konferencyjnej otwierają się z impetem, a do środka wpada rozzłoszczona kobieta z kolejki.

Moje oczy się rozszerzają, gdy w zdumieniu obserwuję, jak wyciąga ku mnie swoje dłonie.

– Ty mała sikso! – syczy wściekle. – Myślisz, że jędrnym cykiem wku-pisz się w łaski... – Urywa, bo skrzydło ponownie się uchyla.

Do pomieszczenia wchodzi jeszcze jedna blondynka z granatową tęczką w dłoni. Awanturująca się kobieta traci rezon i w amoku sięga do torebki, aby dokopać się do czegoś, czego najwyraźniej pilnie potrzebuje.

– Którą teraz wezwie? – pyta cicho któraś z zebranych.

– Nie wiem. Dawno nie było żadnej szatynki, więc może tym razem to będę ja – odpowiada jej zadowolonym głosem ta znajdująca się najbliżej mnie.

Kolorowe gówno.

– Pan Hays! – krzyczę i wskazuję drzwi.

Wszystkie się nabierają, a ja bardzo nieelegancko rzucam się do biegu. Szarpię nieporadnie za kłamkę, zanim którakolwiek zdąży zareagować, i wpadam do gabinetu. Drzwi chyba zamykają się za mną samoistnie, bo nie słyszę już niczego, co dzieje się teraz w sali konferencyjnej.

Zresztą, czy to ważne, skoro zamieram pod oceniającym wzrokiem pana Haysa spokojnie konsumującego... swoją chińszczyznę na wynos?

– Matko Przenajświętsza... – sapię.

Jak mam myśleć, skoro moje serce postanowiło zostać dyrygentem całego ciała, bo oczy zobaczyły najseksowniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziały?

I to na żywo.

– Ma pani dwadzieścia sekund, aby podać dobry argument uzasadniający to wtargnięcie – oznajmia głębokim barytonem, odkładając pałeczki na tekturowe opakowanie pełne jakiegoś makaronu z warzywami.

Grafitowe spodnie od garnituru mocno opinają jego nogi, a przez szklany stolik doskonale widzę muskulaturę wyrzeźbionych ud. Chciałabym móc pomyśleć więcej o drugiej części jego kostiumu, jednakże mężczyzna od pasa w górę jest zupełnie nagi.

– Cholera jasna, proszę się odezwać – mówi poirytowany.

Ruszam w jego kierunku na chyboczących się nogach w niewygodnych szpilkach i opadam na fotel obok kanapy, na której siedzi.

Hays uważnie śledzi mnie wzrokiem, a kącik jego ust delikatnie się unosi. Jestem przekonana, że doskonale wie, jak działa na płęć przeciwną.

Biorę ożywczy, głęboki oddech i wyciągam do niego dłoń.

– Saylor Adams – przedstawiam się.

Uśmiecha się, jakby z zaciekawieniem, i odwzajemnia uprzejmość. Stanowczo ściska moją rękę, lekko nią potrząsając.

Chrząkam, a potem przerywam nasz kontakt fizyczny. Mężczyzna jak gdyby nigdy nic wraca do konsumpcji.

– Masz ochotę na beźmięsne danie lub krewetkę w cieście? – pyta.

Przecząco macham głową.

– To zabieraj stąd swoją dupę i wypierdalaj z tego budynku – oznajmia chłodno. Mięśnie na jego brzuchu lekko się spinają, gdy sięga po kubek z napojem, a mnie podnosi się adrenalina.

– Ładnie to tak zwracać się do kobiety? Gdzie tu szacunek? – pytam z prychnięciem.

On również prycha, a potem sięga po telefon leżący na stole. Blask ekranu przyciąga mój wzrok. Jakoś tak mimowolnie się prostuję i ściskam nogi, aby zmotywować ciało do szybszego reagowania.

– To ty wpadłaś nieproszona do mojego gabinetu, zajęłaś mój ulubiony fotel i nie wyjawiałaś żadnego sensownego celu tej wizyty. – Ruchem głowy wskazuje na tubę spoczywającą na siedzeniu obok mojego uda. – A w tym ustrojuście równie dobrze mogłaś przynieść maczetę albo wąglika. Wybacz więc, że jestem gotowy podjąć odpowiednie kroki, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo przed jedną z moich psychoferek.

Pociąga nosem, a mnie przychodzi na myśl, że jest słaby. Ostrość tego dania już przypawiła go o katar. Jak więc radzi sobie z zarządzaniem całą firmą i ludźmi? Może bycie gburem pomagało piąć się w pracowniczej hierarchii, ale z pewnością nie przysparzało mu kolegów.

Ale ma trochę racji.

Może czuć się zagrożony.

Mrużę jadowicie oczy i sięgam po krewetkę, którą wypycham do buzi.

Od razu się krztuszę.

Rozglądam się w poszukiwaniu ratunku, a Hays usłużnie podaje mi serwetkę. Wyrrywam ją z jego opalonej dłoni i z obrzydzeniem wypływam niebiański przysmak, który prawie przekreślił mnie na drugi świat. Nadal się krztusząc, chwytam metalowy kubek, bo intuicyjnie wiem, co w nim się znajduje.

I nie myślę się, gdy cudownie zimne mleko łagodzi popalone kubki smakowe.

– Smaczne? – pyta, szczerze się uśmiechając, gdy widzi, jak zachłannie żłopię jego napój. Nie jest to może uśmiech radości, jednak jemu zdaje się to nie przeszkadzać. Jawne szyderstwo go po prostu cieszy.

Chłop przynajmniej nie bawi się w bezsmakową gadaninę.

Głośno odstawiam kubek, a potem przyciskam dłoń do brzucha, który nagle doskonale sobie uzmysłowił, gdzie leży żołądek.

– Co to jest? – pytam cicho, aby moje gardło miało szansę na chwilowy odpoczynek od czynników drażniących.

– Krewetki personalizowane.

– I to ja miałam przynieść dżumę? – Rzucam zwiniętą serwetką przez cały gabinet, a kulka celnie trafia do śmietnika koło drzwi.

Poprawiam swoją spódniczkę, bo za bardzo podjechała w górę, jednak prawie od razu się orientuję, że odkąd tylko usiadłam, on doskonale widział przód moich majtek. Kładę więc dłoń na udach, aby dociążyć niesforny róg różowego cholerstwa.

– Jakie to typowe – sztydzi, ale z pewną galanterią podaje mi kolejną serwetkę, którą wyrywam mu z rąk, gdy tylko mogę do niej dosięgnąć.

Rozkładam ją na kolanach i od razu czuję się pewniej. Potrząsam włosami, które lekko ocierają się o moje ramiona okryte bardziej mgiełką niż bluzką.

Prostuję się.

Przybieram dominującą minę.

Skupiam się tylko na miejscu, gdzie pasek włosów niknie w granatowych spodniach.

Cholera jasna! Dlaczego on musi być tak odurzająco przystojny?

– Mógłbyś się z łaski swojej ubrać? – fukam.

Podnosi jedynie brew, nie przerywając konsumpcji krewetek otoczo-nych trutką na szczury.

– Skoro już się tu pofatygowałaś, to cię wysłucham – oznajmia nagle. – Ale nie licz na to, że wyjdiesz stąd inaczej niż wyniesiona przez ochronę, delfinku.

– Wszystkie kobiety tak nazywasz? – pytam, przechylając głowę na bok.

Hays wzrusza ramionami.

– Tylko ciebie.

– Oczywiście nie zechcesz mi wytłumaczyć dlaczego? – Przesuwam tubę na swoje kolana i odkręcam końcówkę.

– Bo wyglądasz na takie słodkie, głupiutkie i jazgoczące zwierzę z gatunku ssaków – oznajmia bez emocji, wpatrując się we mnie błękitnymi oczami.

Furia na moment mnie zaślepia, więc nie wiem, czy naprawdę jest rudy, czy nagle widzę go przez czerwony filtr.

Niewiele myślę i rzucam w niego zakrętką od tuby.

Z całej siły.

I prawie trafiam w jego jaja.

W ostatniej chwili robi unik, a końcówka odbija się z plaśnięciem od jego uda.

Czy żałuję? Niech mnie cholera strzeli, ale nie.

Krzyżuje ze mną wzrok, a ja czuję, jakby patrzył na mnie samiec wilka, który właśnie obnażył zęby i szykuje się do ataku na moją tętnicę.

Czy żałuję?

– Należało ci się! – Głośno staram się bronić. – Nie musiałeś obrażać zarówno delfinów, jak i mnie! To bardzo inteligentne zwierzęta, wykazujące się dużą empatią. – Mierzę go tak bardzo pogardliwym spojrzeniem, jak tylko się da. – Ale co ty możesz wiedzieć o jednym czy drugim? Taki brutal torpeduje wszystko, co kruche i delikatne.

Hays lekko prycha, ale ten dźwięk – o dziwo – wydaje się nawet zabawny. Co zupełnie nie pasuje do tej mieszkanki, która się między nami wytworzyła. Sama nawet nie wiem do końca, co do niego czuję. Mam ochotę walnąć go czymś w głowę, bo zachowuje się jak palant, a jednocześnie wciąż pamiętam, jak ładne było to, że podał mi tę tanią serwetkę.

– Nie mam czasu na pierdolenie – oznajmia, władczo opierając się o swoją kanapę. – Do rzeczy, kobieto. Czego ode mnie chcesz?

Kobieto...

W jego ustach to brzmi zarówno jak obelga, jak i najśłodszy komplement. Przetykam ślinę, bo czuję, że gorąc rozchodzi się po moich policzkach. Mam nadzieję, że kolor nie przebije się przez makijaż.

Ponownie na niego patrzę. On ma rację. Przyszłam tu w konkretnym celu i to, czy mnie wysłucha, czy zadzwoni po ochronę, zależy tylko od mojego zachowania. Hays zdaje się wykazywać wręcz anielską cierpliwością, skoro do tej pory nie kazał wynieść mnie siłą ze swojego gabinetu.

Może więc jest to odpowiednia chwila, aby przestać grać?

Kładę dłonie na krótkiej spódniczce po części okrytej brązową serwetką.

– Nie ubieram się tak na co dzień – przyznaję ze skrucą. – To kamuflaż, który miał pozwolić mi wtargnąć do budynku, bo nie miałam żadnej przepustki.

Spogląda na kartę zawieszoną na smyczy pomiędzy moimi piersiami, a potem szybko wraca do mnie spojrzeniem. Jedna z jego brązowych brwi nieznacznie się podnosi.

– Nie chcę również dla ciebie pracować.

Kiwa głową, jakby potwierdzając, że myśli o tym samym.

Nerwowo wyciągam rulon z tuby i spokojnie wstaję z fotela. Robię może ze dwa kroki, aż moje kolano prawie dotyka jego, i siadam obok na wolnej części kanapy. Prawą ręką robię na stole miejsce. On się nie odsuwa. Ale jestem przekonana, że z uwagą śledzi każdy mój ruch.

To postawny mężczyzna. Kanapa po mojej stronie jest sztywna i twarda, a on w swojej części się zapadł. Nie wiem, ile może ważyć, ale na pewno nie chciałabym kiedyś zaliczyć spotkania z jego pięścią.

Rozwijam sporą kartkę i rozkładam ją przed nim.

Pochyla się, żeby zobaczyć szczegóły wszystkich linii biegnących po papierze. Tworzyły one zmorę mojego przyszłego życia.

– To mój projekt. Jest świetnie nakreślony i sprawdzony pod każdym względem – informuje Hays bez emocji.

Przekręca głowę w moją stronę, a ja nagle zdaję sobie sprawę z tego, jak blisko znajdują się nasze twarze. Wpatruję się w starannie przystrzyżony zarost na jego zuchwie i z ciekawością zauważam, że jest on o kilka odcieni ciemniejszy niż kolor jego włosów. Ciekawe, czy to kwestia wystawienia włosów na słońce, czy broda rośnie mu po prostu ciemniejsza?

– Jeśli chcesz mi wytknąć błąd, to musisz się bardziej postarać, Saylor – wymawia moje imię tak, jakby końcówką języka smakował nowy przysmak i jeszcze nie do końca wiedział, czy jest strawny.

Moje imię dodaje mi odwagi.

Nie myśląc wiele, chwytam delikatnie jego palec wskazujący i układam na mapie.

– Tu powinien się kończyć ten budynek – oznajmiam pewnie. Przesuwam opuszkę kawałek dalej. – A zamiast tej części powinien się tu znajdować mały park zieleni. Tuż obok zatoki. To nadałoby większą wartość apartamentom, ponieważ lokatorzy mieliby prywatną oazę zieleni.

– Czyżby? – pyta, ale nie jestem w stanie ocenić, czy kpi, czy po prostu jest zadowolony, dlaczego przedstawiam mu taką wizję. Jednak mi nie przerywa.

– A tu – wskazuję na granicę projektu – powinna być furтка. Wystarczająca, aby zmieścić się przez nią wózek inwalidzki. – Kończę wypowiedź radosnym uśmiechem.

Z nieodgadzionym wyrazem wpatruje się w moją twarz, jakby czegoś w niej szukał. Pod naporem tego spojrzenia chyba rumienię się jeszcze bardziej, ale nie opuszczam wzroku. Doskonale wiem, że wtedy przegram. Człowiek pokroju Haysa z pewnością nie toleruje tchórzostwa.

Gorzej, jeśli nie akceptuje również odrobiny buty.

– Adams, jesteś dziwną istotą, to ci muszę przyznać. – Buduje zdanie tak samo wolno, jak do mnie dociera widmo porażki z kretesem. – Musisz jednak zdawać sobie sprawę, jak idiotycznie brzmi twoje wyjaśnienie, prawda?

Nabieram głęboko powietrza, aby mu odpowiedzieć, ale on ucisza mnie jednym gestem. Bez pardonowo zakłada nagie ramię tuż za moje plecy i wygodnie uklada się na swojej części kanapy. Usadza mnie w miejscu moją własną taktyką.

Używa swojej cielesności przeciwko mnie.

Czy wie, jak to na mnie działa?

Czuje, jak bardzo jestem teraz spięta, w oczekiwaniu na każde kolejne słowo, które wypowie?

Hays zna się na marketingu i doskonale wykorzystuje swoją przewagę, bo to on rozdaje teraz karty. Może i miałam niecodzienne wejście, które zaowocowało przedłużającym się spotkaniem, jednakże w tym momencie nie mam już żadnych argumentów, które mogłabym wytoczyć.

– Dlaczego od razu idiotycznie? – bronię się strategią wymiany pytań. Ponownie przyglądam swoją różową spódnice. Ten gest nie uchodzi jego uwadze.

– Jestem poważnym biznesmenem. – Na jego usta wypływa nikły uśmiech, gdy spogląda na moje kolczyki w kształcie ołówków. Nie są one częścią kamuflażu, jednak nigdy nie zamieniłabym ich na inne. – Ufam, że masz swoje powody, aby protestować przeciwko budowie apartamentowca

na Brooklynie, ale nie oznacza to, że porzucę w cholerę swoją wizję i zmienię plany zabudowy tylko dlatego, że tobie marzy się kawałek parku. Wiesz, jakie straty finansowe odczułaby moja firma? My nie tylko zaprojektowaliśmy ten budynek, ale będziemy go również budować. Kilku z moich pracowników ma już zakontraktowaną dużą zniżkę na mieszkanie, a jeśli zmniejszę budynek, to cała wizja wielkiego drapacza chmur z sieciówkami, prywatnymi punktami usługowymi, biurami i częścią mieszkalną po prostu pójdzie się jebać. Dlaczego? Bo pannie *nikt* zachciało się wyprowadzać na spacer wiewiórki. Na mojej własności – prycha.

- Czy ty masz w ogóle serce?
- Nawiązanie do Greya jest przypadkowe?
- Oczywiście...

Nie daje mi wiary.

– Pytanie o to, czy je mam, słyszę średnio raz w tygodniu. Zazwyczaj, gdy kogoś zwalniam i słucham jego wywodu o pochorowanym trzecim pokoleniu wstecz. – Pociera brodę w sugestywny sposób, jakby się nad czymś zastanawiał. – Może powinienem powiedzieć: pochowanym trzecim pokoleniu wstecz. Ilu z tych pracowników w wieku podobnym do mojego może się pochwalić żyjącymi pradziadkami, których muszą utrzymywać?

– I co odpowiadasz? Że niektórzy twierdzą, że nie masz serca? – pytam, ściągając jego marynarkę, która przypadkowo zsunęła się za moimi plecami. Kładę ją na kolanach, więc od razu czuję się lepiej, gdyż mam już pewność, że moja bielizna pozostaje niewidoczna. – Zresztą to dość duży odsetek wyrzucanych pracowników. Przydałby ci się ktoś do ocieplenia wizerunku i robienia tego w cywilizowany sposób, a przede wszystkim ktoś, kto ma podstawy. Inaczej będziesz miał na karku pozwy zbiorowe. – Jasno zaznaczam swoją ocenę, raczej dość logiczną.

Nie rozumiem tego faceta.

Raz straszy, że naśle na mnie ochroniarzy, a zaraz potem prowadzi ze mną uroczą pogawędkę na kanapie.

W połowicznym negliżu.

- I to cię tak bardzo martwi?

Nieelegancko zrywa swoją marynarkę z moich kolan. Na co ja, niezwykle dorośle, krzyżuję ręce i posyłam mu groźną minę.

– Nieszczególnie. Jak pójdziesz z torbami, to mój koszmar sam szczęnie w załączku. Jeśli jednak musisz wiedzieć, to posiadam coś takiego jak empatia, której brakuje tobie. Nie życzę ci źle. Chcę jedynie, żebyś odrobinę zmienił plany inwestycyjne.

Parska czymś na kształt śmiechu, a jego biceps mocno się napina, co podkreśla niezwykle muskulaturę. Wszystko dostrzegam kątem oka. Wcale nie patrzę w kierunku jego nagich ramion.

– Czyli uskuteczniasz empatię stosowaną – odpowiada enigmatycznie. Marszczę czoło w zdziwieniu.

– Jaką?

– Nie napinaj tak skóry, bo ci już tak zostanie. Nie dość, że jesteś biedna, to będziesz w dodatku nierówno pomarszczona. – Jak gdyby nigdy nic sięga po mleko w metalowym kubku i siorbie je nadzwyczaj głośno.

– Dlaczego mnie obrażasz? – pytam szczerze zaciekawiona.

– Kiedy to zrobiłem?

– Powiedziałeś, że jestem biedna i pomarszczona – burczę.

– Och, to pierwsze to zwykłe stwierdzenie faktu, a drugie to przejaw empatii. Skoro nie stać cię na medycynę estetyczną, ostrzegłem cię przed konsekwencjami marszczenia się. – Zakłada nogę na nogę, a spodnie na jego udach napinają się do granic możliwości. – Powinienem również wspomnieć, że powinnaś unikać słońca, bo jesteś już opalona, a dalsze kąpiele słoneczne zrobią z ciebie babcię?

– Chamidło z ciebie – fukam zła, że on ciągle mnie obraża.

– Przeciwnie. To jest właśnie empatia stosowana.

Wywracam oczami, bo mam dość tego całego pana Haysa. Może ktoś ze chce go wypacerować na wysokości trzydziestego piętra, zanim ja osiwieję.

– Co to takiego? – zadaję pytanie, na które ewidentnie czeka, bo ten termin padł już dwa razy.

Stuka palcami w oparcie za mną, co również podnosi mi ciśnienie.

– To empatia częściowa. Współczujesz komuś tylko wtedy, kiedy sama otrzymasz z tego jakieś korzyści.

– Mhm... – burczę pod nosem. – Niech zgadnę. Sam wymyśliłeś ten nurt filozoficzny?

Kiwa głową, wyraźnie zadowolony.

To naprawdę dziwne doświadczenie, ale żadne z nas nie patrzy na zegarek. On nie zakończył spotkania pomimo braku zainteresowania moją sprawą, a ja właściwie jawnie dałam mu zboczyć z tematu...

No właśnie!

– Testujesz mnie?! – pokrzykuję z zaskoczeniem.

Ponownie potakuje, wobec czego wstaję i zbieram wszystkie dokumenty ze stołu.

Nie dam się wciągnąć w jakąś durną grę. Mam co robić w życiu, a jego chęć sprawdzenia, jak bardzo gotowa jestem słuchać bredni, aby na końcu wymownie stwierdził, że w mojej sprawie nie da się nic zrobić, nie jest mi do niczego potrzebna.

– Wystosuję kolejne oficjalne pisma. Zatrudnię prawnika, jeśli będzie trzeba. Cholera jasna! Sama przeczytam całe amerykańskie prawo, jeśli tylko będzie taka konieczność!

Odwracam się na pięcie, a mój brzuch o mało co nie ociera się o jego nos. Sapię zaskoczona i cofam się, uderzając łydkami o krawędź szklanego stolika.

– Myślisz, że nie czytałem wszystkich, które już napisałeś? – niemal szepcze. Wpatruje się we mnie z dołu, ale cały czas to on ma nieprzerwaną kontrolę nad sytuacją. – Czytałem wszystko, Saylor Adams. Każde pismo, wszystkie wyliczenia, biznesplany i pomysły na alternatywny projekt.

Prawie nie oddycham, bo jeśli bym to zrobiła, jego broda zapewne przebiłaby się przez cienki materiał bluzki i otarła o moją skórę.

– Czytałeś to? – dukam. – A mimo to nie pokusiłeś się o wysłanie chociażby odpowiedzi odmownej?

Nie odpowiada. Tylko się we mnie wpatruje.

– W takim razie wszystko wiesz. Nie mamy o czym rozmawiać. – Moje oczy lekko się szklą, gdyż wiem, co teraz mnie czeka. Batalia, aby ciągle się

starać i próbować osiągnąć to, o czym tak bardzo marzę. – Żegnam cię, Hays. Z pewnością jeszcze coś ode mnie przeczytasz. – Popycham łydką stolik, aby utorować sobie drogę odwrotu.

Zanim jednak się ruszę, jeszcze raz spoglądam na plany, które trzymam w dłoni. Kładę je na podłodze obok jego stóp, a on cofa głowę, aby mnie nie dotknąć.

Uśmiecham się słabo.

– Do widzenia, Hays.

W akompaniamencie stukających szpilek podchodzę do drzwi. Kładę dłoń na klamce.

– Siadaj – wybrzmiewa jego rozkaz.

Jest zły.

Nie odwracam się. Czekam.

– Do cholery jasnej, siadaj!

Słyszę, jak szybko zmierza w moim kierunku. Staje tuż za moimi plecami. To niekomfortowe.

– Jesteś zmienny jak chorągiewka – mówię głośno. – Gdy jest tak, jak tego oczekujesz, szydzisz i ironizujesz z rozmówcą. Ale gdy tylko dzieje się coś, co ci nie odpowiada, od razu reagujesz złością. To nie jest zdrowe podejście.

– I kto tu teraz skutecznie własne filozofie? – pyta już nieco spokojniej. – Kazałem ci zostać, bo gdy tylko wyjdiesz, założę ci sprawę o kradzież mienia i nielegalne wtargnięcie do mojego gabinetu.

Odwracam się prędko.

Patrząc mu w oczy, rozpinam bluzkę, a on z uwagą śledzi każdy mój ruch. Widzę doskonale, jak jego oczy nie mogą oderwać się od mojego dekoltu, a klatka piersiowa zamiera, gubiąc swój wcześniejszy rytm zaciągania się życiodajnym powietrzem.

– A może to ja oskarżę ciebie o molestowanie, co? – rzucam mu wyzwanie. – Nie ubrałeś się, gdy cię o to poprosiłam, a teraz pogwałciłeś moją przestrzeń osobistą.

– Zauważ, że ten los zgotowałaś sobie sama.

– Wcale nie! – oponuję. – To ty mi go zgotowałeś, gdy postanowiłeś, że zburzysz dwupiętrowy budynek i na jego miejscu postawisz ogromny apartamentowiec!

Chwyta dłońmi swój kark i mocno go ściska. Prawie słyszę, jak napięta skóra strzela pod presją siły. Jego ogromne bicepsy sprawiają, że chyba dość trudno trzyma mu się ręce w ten sposób.

Chryste! Co on robi, żeby tak wyglądać?

Jego niebieskie oczy znów wpatrują się w moje.

– Więc tak szybko się poddajesz? Wyjdziesz stąd, żeby miesiącami studiować książki, a potem wrócisz z pismem, gdy wyleję fundamenty? Powiedz mi, Adams, jak dokładnie chcesz powstrzymać całą machinę biznesową? Czy tym razem założysz tanią bieliznę z Victoria's Secret i będziesz pokazywała swoje wdzięki wszystkim robotnikom? Czy może zamierzasz jedynie dalej sobie szczekać?

Jego słowa mnie ranią. Bardzo.

Zaciskam zęby, aby nie pozwolić emocjom wziąć górę nad rozsądkiem. Gdyby nie resztki roztropności, dzieliłabym tę jego szczękę solidnym pozdrowieniem.

– Co innego mam zrobić, jeśli trafiłam na człowieka z betonu? – W jego oczach pojawia się ułamek nowej, niezidentyfikowanej emocji. – Nie masz w sobie za grosz empatii.

Kącik jego ust unosi się w lekkim uśmiechu.

– Więc mnie jej naucz.

Co?

– Naucz? – powtarzam po nim. – Czyli jednak się zgadzasz na zmiany w projekcie?

– W żadnym razie. W życiu nie ma nic za darmo.

– Co więc chcesz w zamian? – pytam, zastanawiając się, co mogłabym zaoferować.

– Przyjmij posadę mojej asystentki. Jeśli ułatwisz mi życie, to urządzimy spotkanie biznesowe w kwestii interesujących cię spraw.

– To głupie. Ja mam pracę, Hays.

– Zwolnij się.

Patrzę na niego jak na wariata. *Zdurniał.*

– To weź urlop. Albo daj mi kontakt do swojego pracodawcy. Wszystko załatwię.

– Przestań organizować mi życie, obcy człowieku! – skrzeczę z przerażeniem.

Człowiek z jego charyzmą na pewno mógłby nieźle nabazgrać mi w życiorysie.

W co ja się pakuję?

– Jak rozumiem, jedyną opcją do rozmów na temat apartamentowca jest zatrudnienie się u ciebie, tak? – uwypuklam to, co zaproponował.

Kiwa głową. Ręce nadal zaciska mi na karku, ale wzroku uparcie nie opuszcza na moją rozchełstaną bluzkę.

Ma szczęście.

Chwytam jej poły i łączę ze sobą.

– A jeśli się tego podejmę? Co dostanę w zamian? Jeśli nie mam gwarancji osiągnięcia celu, potrzebuję jakiegoś substytutu.

– Nie dam ci niczego takiego. – Rozkłada ramiona. – Jeśli nie ufasz swoim możliwościom, nie osiągniesz sukcesu. Nie dam ci żadnej przynęty poza stwierdzeniem, że nadzieja umiera ostatnia. Jeśli teraz wyjdiesz przez te drzwi, gwarantuję, że osobiście, z kurewską linijką w dłoni, dopilnuję, aby budynek nie był przesunięty nawet o cal względem planów. Jeśli jednak podejmiesz się pracy dla mnie, wtedy obiecuję, że zasiądziemy do odpowiednich rozmów. To tyle. Więcej ci dać nie mogę. I nie chcę.

Powoli zapinam guziki. Pozwala mi to na wyciszenie i zrewidowanie swoich priorytetów.

To jednostronna oferta. Myślę, że żadne z nas nie ma wątpliwości co do tego, że Hays uprzykrzy mi życie i jeszcze świetnie się przy tym ubawi. Jednak to jest moja jedyna szansa na negocjacje.

Prostuję się i, nie rozdrabniając się w ponurych myślach, stwierdzam:

– Dobrze.

W końcu, jak długo wytrzyma z osobą, która również nie zamierza iść na łatwiznę?

– Ale zrobimy to na moich warunkach. Ubierzemy to w łatkę pro bono. Nie wezmę od ciebie ani dolara i rzucę wypowiedzeniem, kiedy tylko będę chciała.

– Jesteś niepoczytalna, ale dla mnie to korzystna oferta.

Nie przypieczętowuje tej umowy nawet skinieniem. Otwiera drzwi prowadzące do sali konferencyjnej, a ja obserwuję grę mięśni na jego plecach. Kobiety musiały dostać zawału, bo żadna się z nim nawet nie wita.

Niestety rozumiem dlaczego.

– Dziękuję wszystkim paniom za przyjście. Nie mam już żadnego wakat, więc wypieprzać z tymi aplikacjami. Nie pozdrawiam serdecznie. – Trzaska drzwiami. – Mówiłem, żebyś się tak nie marszczyła.

– Nie musiałeś być taki niegrzeczny.

– W ich uszach to brzmiało jak niebiańskie tony, wierz mi. – Mija mnie i rzuca się na kanapę.

– To do jutra? – pytam niepewnie.

Śmieje się, jakby sarkastycznie.

– Och, nie. Zaczynasz wieczorem. Potrzebuję cię przy pewnej sprawie – mówi z zamkniętymi oczami.

Wieczorem? Dziś?

No dobrze. To jego warunki.

– Gdzie mam się stawić?

– Alice prześle ci wszystkie informacje.

– A jak się ze mną skontaktuje?

– Pisałaś tyle maili, że chyba znalezienie kontaktu do ciebie nie będzie żadnym problemem. – Otwiera jedno niebieskie ślepie i na mnie patrzy. – Na twoim miejscu bym się przespał. Ta noc będzie ciężka.

Rozdział 2

Sześciopak

Dzwonek telefonu sprawia, że podskakuję pod prysznicem. Mokrą dłonią macam blat z umywalką w poszukiwaniu urządzenia.

- Halo? – odbieram, jeszcze zanim poprawnie przyłożę go do ucha.
- Alice Kirk – rozbrzmiewa chłodny kobiecy ton. – Pan Hays oczekuje cię za godzinę pod budynkiem firmy. Nie spóźnij się.
- Chwila, chwila! – krzyczę, bo Alice wyraźnie chce zakończyć rozmowę. – Co będę robiła? Jak mam się ubrać i ile czasu to zajmie?

Kobieta mruczy coś pod nosem, ale zbyt cicho, abym mogła zrozumieć.

- Jeśli ci nie powiedział, to znaczy, że nie jest to ważne. Masz pięćdziesiąt dziewięć minut. Do roboty.

Rozłącza się szybko, pozostawiając mnie tak skonfundowaną, jak tylko mogłam być.

- Co takiego mam robić dla niego w czwartkowy wieczór, co nie było na tyle ważne, aby mnie o tym uprzedzić, i jednocześnie wymaga mojej punktualności? – zastanawiam się na głos.

Rzucam telefon na blat i szybko wracam pod prysznic.



Stoję za ścianą szklanego budynku i spoglądam na tego samego ochroniarza, którego oszukałam rano. Nie ma mowy, że będę się z nim ponownie konfrontować.

Chociaż... może mnie nie pozna?

Patrzę po swojej letniej, niebieskiej sukience do połowy uda i białych trampkach, które są zdecydowanie bardziej codziennym strojem niż wcześniejsze fatalaszki włożone po to, aby udawać rozchełstaną blondynę z południa. Może jest to stereotyp pospolitości styropianu, jednak na Carla podziałał. Wtedy tyle mi wystarczyło. Teraz czuję wstyd na samą myśl o tłumaczeniu wszystkiego temu biedakowi.

– Co rozumiesz przez polecenie „czekaj pod firmą”? – Znany głos wybrzmiewa gdzieś za moimi plecami.

Odwracam się i widzę, że Hays zmienił ubranie na piękny czarny smoking. Zdążył również zaczesać czymś swoje włosy, bo świecą się jak skóra oślizgłego węża.

– Przecież jestem na czas.

– Wyglądasz fatalnie – podsumowuje zgrabnie. Wodzi wzrokiem po moim ciele, a potem zatrzymuje go na czubku głowy, do której mówi: – Dziewczęca sukienka, brudne trampki, potargane włosy i w dodatku nie wykonujesz moich poleceń. – Spogląda mi w oczy. – Słaba z ciebie asystentka.

– Może gdybyś powiedział, jakiego stroju ode mnie oczekujesz, to wybrałabym coś bardziej stosownego. – Wskazuję otwartą dłońią na jego pierś. – Ty za to wystroiłeś się jak na pogrzeb wroga. Dokąd idziemy? – burczę, bo późna pora zachęca mój mózg do lenistwa, tymczasem ja potrzebuję naostrzyć go jak brzytwę.

– Chodź. To niedaleko.

Nie czeka, tylko mnie wyprzedza. Dostakuję do jego lewego boku i chowam się za muskulaturą, aby wyminąć Carla bez wyjawiania swojej tożsamości. Hays oczywiście komentuje to kpiarskim uśmiechem, który mi posyła. Całe szczęście, że to chodząca góra i nie mam najmniejszego problemu z ukryciem się za jego mięśniami.

– Następnym razem po prostu go przeproś.

Drepczę dwa razy szybciej niż normalnie, żeby dotrzymać mu kroku.

– Może to zrobię. To nie twoja sprawa.

– Dać ci radę? Powiedz mu coś miłego, a szybciej go ułaskawisz.
– Dlaczego mam mu włożyć w tyłek? Może nie postąpiłam godnie, ale nie przesadzaj. Nie ukradłam ulubionych kwiatów z rabatki jego matki.

Hays prycha.

– Nie mówiłem, że masz mu włożyć w dupę. Ale jeśli go nie przekonasz, nie otrzymasz jutro przepustki, a o dziewiątej oczekuję cię na górze. Nie interesuje mnie, jak to zrobisz. Masz tam być. – Zbiega po schodach do metra, a ja go gonię.

– Poczekaj! Co? – Znika za zakrętem, a ja niemal wpadam na jakąś kobietę, gdy staram się dotrzymać mu kroku. – Nie dasz mi przepustki? Przecież jestem teraz twoją pracownicą!

– Technicznie dla mnie nie pracujesz. Nie mam obowiązku dawać ci dostępu do budynku. Nie powinnaś mieć kłopotów z ponownym dotarciem do firmy, prawda? Pospiesz się, bo metro nam ucieknie.

– Ono kursuje stale! – pokrzykuję. – Możemy jechać kolejnym!

– Ty możesz. Ja nie – rzuca oschle i wbiega do wagonu.

Chryste!

Gnam i łokciem odbijam się od jakiegoś przypadkowego mężczyzny, ale tuż przed zamknięciem drzwi udaje mi się wskoczyć do metra.

Zdenerwowana dyszę, szukając wzrokiem tego chama.

Stoi przy barierce obok jedynego wolnego miejsca, które wskazuje mi dłonią. Ślę mu złowrogie spojrzenie z dedykacją i zajmuję siedzenie.

– Dlaczego jedziemy metrem?

– Bo tak ominiemy korki. Mieszkasz tu pierwszy dzień?

W smokingu wygląda niemal zabójczo. Jak arystokratyczny książę, który pomylił swoją bajkę z nowojorskim światem. Jeśli chciał jeszcze bardziej onieśmielać, to mu się udało. Jego wygląd sprawia, że czuję się niewystarczająco dobrze ubrana, pomimo że to on jest wystrojony ponad potrzebę.

– Jak masz na imię? – pytam nagle, zdając sobie sprawę, że zwracam się do niego jedynie po nazwisku.

Patrzy na mnie, jakby się wyśmienicie bawił.

– Skoro nie wiesz, oznacza to, że nasza znajomość nie jest prywatna, a jedynie skorelowana przez pracę. Nie musisz więc zaprzętać sobie główki moim imieniem.

– Wiem, że zaczyna się na B – mówię to, co wiedzą wszyscy. W końcu jest słynnym architektem i swoje projekty sygnuje podpisem „B. Hays”.

– Będziesz zatem próbowała każdego imienia na tę literę i wspaniało-myślnie liczyła na to, że odwrócę się posłusznie jak przywołany kundel?

Wywracam oczami i pocieram nagie uda.

– Nie wiesz, że wieczory są chłodne?

– Wiesz co? – fukam. – Gdybyś mnie uprzedził, ubrałabym się zdecydowanie lepiej. Jednak ty postanowiłeś mnie dodatkowo upodlić i czerpać z tego sadystyczną przyjemność.

Odwracam głowę, aby spojrzeć na rozsuwające się drzwi. Każdy, kto wchodzi do wagonu, spogląda najpierw na Haysa, a potem na mnie. Pewnie się zastanawiają, dlaczego taki mężczyzna piorunuje mnie wzrokiem.

Hays trąca mnie lekko swoim kolanem. Nie podnoszę jednak głowy.

– Kobiety... – Miele w ustach przekleństwo, a potem nachyla się nade mną. – Nie kucnę, bo moja dupa zostanie wystawiona na widok publiczny.

Nadal wpatruję się w drzwi. Bardzo mocno czuję jego obecność nad sobą, jednak to nie zmienia moich uczuć.

Cholera, naprawdę czuję się zmieszana z błotem.

Hays mówi mi, że wyglądam fatalnie, jednocześnie będąc ubranym jak na własne wesele. W dodatku wyciąga mnie gdzieś wieczornym metrem i oczekuje, że będę dla niego pracowała. Co niby mam sobie myśleć?

– Jeśli jakkolwiek cię to pocieszy, to wiedz, że z dzisiejszej pracy będziesz cieszyła się bardziej niż z każdej kolejnej – mówi nieco łagodniej. – Obiecuję. Spodoba ci się.

Podnoszę na niego wzrok i dostrzegam dziwną emocję na jego twarzy. Wygląda, jakby coś go uwierało, ale spychał to na dno podświadomości.

Może nie stać go na taki smoking? Może go jedynie wypożyczył?

– Skąd możesz wiedzieć, co mnie cieszy, a co smuci? Nie znasz mnie.

Jego błękitne oczy niewzruszenie wpatrują się tylko we mnie. Ja zaś kątem oka dostrzegam, jak kobieta z tyłu robi nam zdjęcie. Szybko przyciąga telefon do twarzy i dwoma palcami powiększa ekran.

Potrząsam lekko głowę, a moje jasne włosy ocierają się o nagie ramiona. Ciepło, które trzymały przy szyi, ucieka i momentalnie dostaję gęsiej skóry.

Hays spogląda na okno za moimi plecami.

– To nasz przystanek – oznajmia, odrywając się od poręczy.

Już myślałam, że na mnie nie poczeka, ale pomimo otwartych drzwi on nie wychodzi. Czeką, aż stanę przy jego boku, i razem wysiadamy na stacji przy Herald Square.

– Idziemy do Empire State Building?

– Nie.

Dobre wyjaśnienie.

Wychodzimy na powierzchnię, gdzie wita nas gwar i życie manhattańskiej dzielnicy. Nie mam pojęcia, jakie interesy może tu załatwiać Hays. Nie dał mi żadnej wskazówki, poza tą, że robota powinna mi się podobać.

Mężczyzna kątem oka patrzy, czy za nim nadążam. Gdy go na tym przyłapuję, piorunuje mnie wzrokiem, ale ja tylko zadzieram podbródek jeszcze wyżej. Niech mu się nie wydaje, że w tych wilczych potyczkach na spojrzenia dam mu jakąkolwiek przewagę.

– Nie powstrzymasz się, co? – rzuca.

Marszczę brwi.

– Przed opuszczeniem wzroku?

Obraca głowę odrobinę w moim kierunku.

– Jakie masz kwalifikacje?

– Pytasz o to, gdy już mnie przyjąłeś?

– Pracujesz za darmo. Nadal mógłbym zatrudnić kompetentną asystentkę, więc z łaski swojej odpowiadaj na moje pytania.

– Coś cię ugryzło – odpowiadam zaskoczona.

Zaciska mocno szczęki.

– Zaraz się dowiesz co. – Poprawia czarne poly.

Muszę przyznać, że czerń dodatkowo podkreśla jego ryzy kolor włosów. Tak niecodzienna barwa jest dziwnie fascynująca i przyciąga spojrzenie nawet bardziej niż jego imponująca muskulatura.

– Szybko się uczę.

– Proszę cię – prycha. – To banał. Sam ocenię, czy umiesz logicznie myśleć, ale chciałbym wiedzieć, czy posiadasz jakieś szczególne umiejętności.

– Jestem dobra w odgrywaniu ról – przyznaję. – Potrafię zagrać, co tylko trzeba. Umiem płakać na zawołanie, mówić z różnymi akcentami, udawać szurniętą albo rozpieszczoną dziedziczkę. Przyda się?

– Niewykluczone – mówi cicho pod nosem.

Ostro skręcamy w prawo w jedną z ulic.

– Zabierasz mnie do Taco Bell?

Hays jednak je mijają, ale zatrzymuje się kilka kroków dalej, przed wejściem do knajpy ze stekami.

– Chciałbym. Gówniana mielonka w ostrym sosie byłaby lżejsza do strawienia. – Ponownie patrzy na moją sukienkę, a właściwie na sam jej koniec, gdzie moje nagie uda lekko drżą z zimna. Wkłada dłoń w wewnętrzną kieszeń marynarki i podaje mi swój telefon. – Jest odblokowany. Włącz dyktafon i pilnie nagrywaj. – Miałem mnie chłodnym wzrokiem. – Nie spieprz tego.

Mam ochotę pokazać mu jakiś niecenzuralny gest, ale powstrzymuje mnie jego szybki krok, którym rusza do restauracji. Puszczają drzwi, a one niemal uderzają mnie w wyciągniętą dłoń, gdy szybko wracają w kierunku framugi.

Co za siła!

Albo specjalnie zachowuje się jak palant, albo zapomina, jaką tężyzną się wyróżnia. Chociaż nie. Istnieje jeszcze trzecie wytłumaczenie. Hays jest zły. Wkurwiony do potęgi entej.

Wnętrze lokalu okazuje się ciemne, ale urządzone z gustem. Większość mebli jest z litego drewna w przypalonym odcieniu brązu, który kojarzy się z unoszącym się w lokalu zapachem grillowanego mięsa. Pachnie tak ładnie, że momentalnie burczy mi w brzuchu. Podchodzimy do wolnego stolika i już myślę, że Hays tam usiadzie, jednak on odwraca się w prawo, gdzie siedzi

jakaś para młodych ludzi. Oboje są na pewno przed trzydziestką. Kobieta jest jaśniejszą ode mnie blondynką, ma na sobie czerwoną sukienkę – i to tyle, co mogę o niej powiedzieć, bo siedzi do mnie tyłem. Jej towarzysz to bardzo przystojny mężczyzna, prawdopodobnie meksykańskiego pochodzenia. Mógłby być modelem, jednak gdy tylko spogląda na stojącego obok niego Haysa, wiem, że na pewno nigdy nie zostanie aktorem. Przeróżenie na jego twarzy jest instynktowne, momentalne i niepodważalnie czytelne.

– Bee?! – Kobieta ni to krzyczy, ni to piszczy. – Co tu robisz, kochanie? – Odchrząkuje cicho.

Nazwała go pszczołką? Lekko parskam śmiechem, ale na szczęście uchodzi to ich uwadze. Jeśli to jego prawdziwe imię, to nadaje mu tylko pozytywnych cech ludzkich. Nie rozumiem, dlaczego miałby się wstydić tak słodkiego imienia. Dodaje odrobinę uroku tej całej gburowatości.

– Nie nazywaj mnie tak, Amelio – wydaje rozkaz. Bez żadnej kępacji zaciska dłoń na oparciu krzesła przerażonego mężczyzny i jestem pewna, że przedramieniem dotyka jego pleców. – Nie miałaś czasu na spotkanie, bo spędzasz wieczór w babskim gronie, tak?

Nie widzę twarzy kobiety, ale z pewnością nie chciałabym być teraz na jej miejscu.

– Kochanie, to tylko znajomy. To nic takiego – uspokaja go łagodnie Amelia. – Dobrze wiesz, jak zazdrosny czasem bywasz. To dlatego powiedziałam, że widzę się z koleżankami, a po tym spotkaniu właśnie się do nich wybieram. Jacinto miał mnie potem do nich zabrać, prawda? – Spogląda na mężczyznę, który nieustannie kiwa głową.

– Nie próbuj robić ze mnie durnia – oznajmia zupełnie bez emocji Hays. – Przecież widzę, że oboje pijecie. – Odrobinę odchyła krzesło razem z przerażonym Jacintem. Ze swojego miejsca dostrzegam, jak stopy dynają mu w powietrzu. – Poza tym twardy problem twojego kolegi mówi jaśniej niż farba łapie twoje tlenione odrosty.

Okej...

To nie była jakaś wybitna riposta. Czyżby Hays poczuł się jednak zraniony? A może dostosowuje się...

– Jestem naturalną blondynką! – unosi się Amelia. – Nie obrażaj mnie. To, że poczułeś się urażony, nie znaczy, że możesz mieszać mnie z błotem!

To, że nie nazwał jej naturalną blondynką, niby ją ubodło?

Hays odstawia krzesło z nieszczeńnikiem na podłogę.

– Nie jesteś. Oboje wiemy, że jako guru naturalności wciskasz różne rzeczy swoim odbiorcom – ucina gniewnym tonem. – Do rzeczy. Amelio, powiedz mi proszę, ilu ich było?

Przenosi na nią swoje spojrzenie, a ja powoli przysiadam na pustym krześle. Z tej perspektywy widzę jej profil. Jest dość ładna, ale o dziwo nie nazwałabym jej chodzącą pięknoscią. Bardzo podoba mi się to, że jest taka zwyczajna. Ma krzywy, haczykowaty nos i wąskie wargi, z którymi nic nie zrobiła. To sprawia, że patrzę na nią nieco przychylniej. Nie stosowała medycyny estetycznej, aby się upiększyć. To niecodzienne. Hays również nieco zyskuje w moich oczach. Obstawiałabym, że taki mężczyzna będzie szukał względnego ideału piękna promowanego przez media, a on najwyraźniej wybiera innymi kryteriami. To naprawdę przyjemne odkrycie.

Szkoda tylko, że jest tak zazdrosny.

– Jak to „ilu”? – oburza się Amelia. Z trzaskiem odkłada sztućce na talerz, a ja zauważam, że kilka głów odwraca się w jej kierunku z zainteresowaniem. – Bee, przesadzasz. Z nikim potajemnie nie randkuję. Wysłałam na kolację ze znajomym. Jemy posiłek. Nie doszukuj się tutaj drugiego dna, bo go nie ma. – Jej oczy na chwilę przenoszą się na mnie. Krótka, ale intensywnie sonduje mnie wzrokiem. – Ja ciebie nie pytam o tę dziewczynę i nie zakładam, że z nią spałeś.

Co?

Aż opieram się o oparcie krzesła. Amelia chyba używa oczu nieporadnie, jeśli wydaje się jej, że cokolwiek mogłoby być między mną a Haysem. Sugerowanie jakiegokolwiek zażyłości jest wręcz komiczne.

– Ciekawe – przyznaje Hays.

– Co takiego? – prosi go poirytowanym głosem o doprecyzowanie myśli.

– Że wspominasz o randkach i sypianiu z Jafiuntem, gdy ja pytałem jedynie o liczbę mężczyzn, z którymi mnie zdradziłaś.

– Słyszysz, co mówisz? – unosi się Amelia. – Właśnie powiedziałam, że nic takiego nie robię!

– Ale robiłaś – sapie rozdrażniony. – Ciesz się, że teraz nie tarzasz się z nim po tym stole, jednak nie rób sobie ze mnie jaj. Oczekuję szczerości.

Jacinto chyba próbuje wstać, ale Hays z głośnym plaśnięciem kładzie mu dłoń na ramieniu, przez co ten zaprzestaje karkołomnej próby ucieczki z niewygodnej pozycji, w jakiej się znalazł.

Spoglądam na ekran telefonu, gdzie dyktafon cały czas pracuje w tle. Kusi mnie, aby włączyć również aparat i nagrać całą sytuację.

Hays miał rację. To niszczy moje ludzkie morale, ale świadomość, że nawet ktoś taki jak on może zostać zdradzony, dodaje mi wiary w siebie. Odrobinę bezdusznie, jednak z pewną satysfakcją obserwuję, jak życie uczuciowe tego mężczyzny sypie się niczym domek z kart.

– Przecież jestem szczerą. – Kobieta próbuje chwycić go za dłoń, ale nie dosięga. Nie stara się jednak podnieść z krzesła. – Kochanie, mówię prawdę. Wysłałam ze znajomym na kolację, a potem jadę do koleżanek. To nic nadzwyczajnego. Niepotrzebnie wszystko komplikujesz.

Hays miele w ustach jakieś przekleństwo, a potem rozgląda się po restauracji. Kilka razy kiwa głową i jak za dotknięciem magicznej różdżki paru mężczyzn podnosi się ze swoich miejsc. Skrupulatnie ich liczę. Czterech zmierza w naszym kierunku. Amelia dostaje tiku nerwowego w prawej powiece.

– To wszyscy? – pyta Hays, ale brzmi to bardziej jak brutalne wyłanie szamba. – Shawn, Colby, George i Danny. Czy to wszyscy, Amelio?

Kobieta wygląda na przerażoną, gdy mężczyźni stają w bliskiej okolicy stolika, przy którym siedzi.

Wszyscy są dość przystojni i niesamowicie spokojni. Oprócz Jacinto, który wygląda, jakby nagle poszarzał i pozieleniał jednocześnie.

Nie mogę się powstrzymać i sięgam po precelki leżące na moim stole. Jestem przekonana, że ta scena jest teraz w centrum uwagi każdego gościa restauracji.

– To wszyscy – mówi cicho, postawiona przed faktem.

– Nie wszyscy! – unosi się kelner, który z trzaskiem stawia naczynia na moim stole. Piszczę, bo gulasz paprykowy rozchlapuje się i pryska na moją sukienkę. Nikt nie zwraca na to uwagi. – Chyba jestem ostatni. Rene Taylor. – Po kolei ściska dłoń każdego ze stojących mężczyzn.

– Przyszłaś do restauracji, w której pracuje jeden z twoich kochanków? – dziwi się jeden z zebranych.

– Panowie. Nie oczekujemy logiki po kobiecie, która zamiast zakończyć jeden związek i wejść w kolejny, uprawia loterię biologiczną. – Hays brzmi dość spokojnie. – Do rzeczy, Amelio. Chcę jedynie usłyszeć, czy to wszyscy, z którymi mnie zdradziłaś?

Bliska płaczu kobieta delikatnie kiwa głową.

– Świetnie – mówi, nawet na nią nie patrząc. – W takim razie daję ci czas do jutrzejszego poranka, aby zabrać wszystkie swoje rzeczy z mojego apartamentu. Weź, cokolwiek uznasz za swoją własność, a potem znikniesz z mojego życia. Adams. – Moje nazwisko wybrzmiewa niczym ostra reprymenda. – Możesz zakończyć nagrywanie.

Posłusznie zatrzymuję dyktafon i wstaję. Wszyscy mężczyźni nagle na mnie spoglądają. Czuję się niezręcznie, gdy jestem w centrum zainteresowania. Hays jednak spieszy się do wyjścia, szczęśliwie stając obok mnie. Częściowo odgradza mnie teraz od tłumu.

– Hays, ale ja mam... – zaczyna Amelia, ale mężczyzna ucisza ją chrząknięciem.

– Jestem biznesmenem, Amelio. Nie będę robił ci większego brudu w życiorysie, o ile – akcentuje mocno – ty nie będziesz grzebać w moim. Niczego nie użyję, jeśli zachowasz milczenie odnośnie do całej sytuacji.

Amelia wygląda, jakby kamień spadł jej z serca.

– Do widzenia – rzuca w przestrzeń Hays, chwytając mnie za ramię i popycha w kierunku wyjścia.

Zadziwia mnie to, jak delikatny jest jego uchwyt. Mężczyzna nie wywiera żadnego ucisku, jedynie narzuca mi tempo wymarszu z lokalu.

Za nami rozbrzmiewa kakofonia dźwięków, gdy cała gromadka zaczyna żywo ze sobą dyskutować.

Wychodzimy na chłodne powietrze. Hays wolną ręką sięga do kieszeni marynarki i wyjmuje drugi telefon.

– Ile ich nosisz? – dziwię się.

Zaszczyca mnie krótkim spojrzeniem, a potem szybkim krokiem rusza w drogę powrotną do stacji metra, na której wysiadaliśmy.

– Lee, zaraz wyślę ci nagranie. Zabezpiecz je na dyskach zewnętrznych i zrób kopie na serwerach. – Rozłącza się i ciągnie mnie za łokieć.

– Dlaczego nadal mnie trzymasz?! – oburzam się, starając się mu wyrwać.

– Bo śledzi nas gość, który chce zapierdolić mi smoking albo ciebie – rzuca, zbiegając po schodach.

Zdębiała również przyspieszam. Kradzieże w Nowym Jorku to nic nadzwyczajnego, więc jeśli szybki chód zniweczy plany tego rzezimieszka, to zamierzam palić gumę w swoich białych trampkach.

Hays praktycznie wnosi mnie do wagonu, a gdy tylko zamykają się za nami drzwi, faktycznie widzę zakapturzonego mężczyznę, który prawie się z nimi zderza. Mimowolnie się cofam, wpadając na pierś Haysa.

– Nie martw się, na mojej warcie nie stracisz ani włosa z głowy – mówi, gdy pociąg rusza.

– Taki z ciebie rycerz?

– Pragmatyk. Odszkodowania kosztują krocie.

Rozdział 3

Zlecenie na konfetti

Dzisiejszej nocy śniłam o rzywym biznesmenie, który poświęcił czas i bezpiecznie odwiózł mnie do mojego mieszkania. Tylko zamiast milczącego pożegnania w swojej fantazji pokusiłam się o dokładne wypunktowanie mu jego bezduszości, a on ze łzami w oczach przyznał mi rację i zgodził się na wszelkie zmiany w projekcie brooklyńskiego apartamentowca.

Mam nadzieję, że ten sen kiedyś się ziści. Do tego będę dążyła. Zanim pokonam niemiłosiernie długą kolejkę po przepustki i dostanę się do firmy na siedemnastym piętrze, spoglądam na zegarek, a widok ósmej pięćdziesiąt dwie wcale mnie nie pociesza.

Patrząc ponad głowami wszystkich interesantów i widzę, że Carl pracuje w pocie czoła. Nie ma żadnej pomocy w sprawdzaniu i wydawaniu przepustek.

Dlaczego pracuje sam, skoro są trzy komputery?

Dupa. Idę.

Wychodzę z kolejki, cicho stukając wysokimi obcasami. Carl od razu mierzy mnie gniewnym wzrokiem.

- Obowiązuje kolejność – burczy chłodno.
- Cześć – staram się brzmieć przepaszająco. – Mogę jakoś pomóc?
- Idź na koniec tego tłumu i czekaj na swoją kolej.

Wywracam oczami.

– Słuchaj, Carl. To, co zrobiłam wczoraj, nie było zbyt fair, ale mam swoje powody i wiem, dlaczego tak postąpiłam. Koniec końców jesteśmy

jednak kolegami z pracy. I wiesz co? Nie zarobię tu ani grosza, bo pracuję pro bono. – Nauczona wczorajszą wykładnią empatii stosowanej przedstawiam niezbity dowód, dzięki któremu Carl ma teraz czym pożywić swoją niechęć do mnie. Oraz może odrobinę mi współczuć.

Mężczyzna podnosi wzrok, a w jego oczach dostrzegam zdziwienie.

– Pracujesz dla Haysa za darmo?

– Tak – mówię wyraźnie i potakuję głową.

– Tym bardziej zapraszam na koniec kolejki. Z wariatami się nie zadaję.

Wraca do wpatrywania się w ekran i wpisywania czegoś do systemu.

Jednym palcem. Bardzo, bardzo wolno.

Stojący przed nim mężczyzna również patrzy na mnie nienawistnie.



Cała mokra wpadam do sali konferencyjnej obok gabinetu niepłacącego mi szefa.

Podnosi na mnie wzrok. Tak samo jak trzy kobiety i kilku mężczyzn.

– Saylor Adams, czy kartka na drzwiach informująca o tym, aby nam nie przeszkadzać, jest nieczytelna? – Hays rozlewa swoją trucizną powoli i celnie. – O ile nie przynosisz żadnych cennych dla zarządu informacji, masz natychmiast opuścić to pomieszczenie.

Wszyscy się na mnie patrzą, ale nie paraliżuje mnie to. Świadomość, że nie zarabiam tu na chleb, dodaje mi odwagi we wszelkich kompromitacjach, których doświadczam w tak krótkim okresie czasu.

– Właściwie to mam – oznajmiam, siadając na wolnym krześle obrotowym. Głos trochę mi świszczy po wspinaczce na tak cudacznie wysokie piętro, a lekko spocone pachy kleją się do białej koszuli.

Hays zamyka teczkę z jakąś dokumentacją i pociera swoją brodę z zaciekawieniem.

– Gaśnice na klatce schodowej są przeterminowane, a na kilku piętrach drzwi do klatki ewakuacyjnej były zamknięte. Ktoś, kto nie ma karty dostępu, nie mógłby wyjść z budynku podczas ewakuacji lub utknąłby na schodach,

gdyby na samym dole drzwi również były zamknięte. To poważne kwestie bezpieczeństwa, zwłaszcza w tak wysokim budynku, gdzie w razie pożaru jedyną drogą ewakuacji, jak i tą dla służb ratowniczych, są te właśnie schody. Wyważanie drzwi łomem, gdy elektryka zostanie odcięta, zabiera strażakom cenny czas na ratowanie ludzkiego życia. – Kończę swoją wypowiedź głębokim oddechem, ponieważ płuca płoną mi ogniem piekielnym.

Wszyscy patrzą na mnie, więc prostuję się jeszcze bardziej. Brązowy stół nadaje pomieszczeniu nieco sądowego charakteru. Gdyby nie ten cholerny kolor, na pewno czułabym się mniej oceniana. Na pewno.

– Och, chcesz powiedzieć, że spóźniłaś się, ponieważ zapoznawałaś się z panującymi w budynku warunkami bezpieczeństwa? – pyta Hays.

Jest perfidnie ubawiony, bo każe mi kontynuować wyjaśnienia w pomieszczeniu pełnym nowych współpracowników.

Chyba... że przestaną być wyjaśnieniami.

– Oczywiście! Ludzkiego życia nie można wycenić i architekt powinien wiedzieć to najlepiej. Projektujesz budynki, które pod każdym kątem mają spełniać normy bezpieczeństwa. Dbasz o to, żeby ich kształt był nie tylko artystyczny czy ergonomiczny, ale przede wszystkim stabilny i pewny w swojej konstrukcji, włączając w to wymogi bezpieczeństwa. – Chwytam teczkę z dokumentami, która leży przed moim krzesłem. – Dlaczego więc nie chcesz zadbać o bezpieczeństwo pracowników? Nawet jeśli budynek nie należy do ciebie, masz pole do wykazania się dbałością o zdrowie ludzi, których zatrudniasz. Pogoń właściciela budynku do wymiany gaśnic proszkowych, wynegocjuj wspólne zasady ogólnej dostępności do drzwi ewakuacyjnych na wszystkich piętrach i dopiero potem zabierz się za rysowanie kolejnego budynku pod mieszkania dla Nowojorczyków.

Wściekłym ruchem otwieram granatową teczkę i moim oczom ukazują się tabele z alfabetycznie uszeregowanymi nazwiskami. A tuż obok nich pensje oraz szczegółowe rozbiecie na premie, dodatki i nagrody motywacyjne.

Rany! Chyba zapomnieli o przecinkach! Zaaferowana przewracam kartkę. Gdy dochodzę do litery D, ktoś zaczyna głośno kaszleć.

Och, czego?!

Podnoszę wzrok na siwiejącego mężczyznę z ewidentnym podejrzeniem gruźlicy i przekrzywiam głowę na lewo.

– Że dane wrażliwe, tak? – pytam, potrząsając kartką. Robi się siny, ale nie odpowiada. Przewracam oczami i zamykam ziemię obiecaną plotek. – To nie tak, że mam pamięć ejdetyczną. Wątpię, czy zapamiętałam chociaż jedną kwotę, a już zwłaszcza z nazwiskiem i twarzą, której z nią nigdy nie połączę.

– Śluszna uwaga. O zdrowie pracowników muszę dbać. – Hays podłapuje temat. – Dlatego w trosce o Darrena i resztę załogi zaraz po spotkaniu sporządzę dla ciebie umowę NDA. Gratuluję. Jeszcze nigdy nie musiałem tak szybko sięgnąć po ten środek zapobiegawczy.

– Co?

Boże! W co on chce mnie wpakować? Ręce aż same mnie świerzbią, żeby wyjąć telefon i sprawdzić, o czym on mówi.

– Moja sekretarka wszystko ci wytłumaczy. – Wciska jakiś magiczny guzik w telefonie stacjonarnym obok niego i mówi: – Alice, proszę odebrać z posiedzenia zarządu Saylor Adams i przydzielić jej pracę przy archiwizacji dokumentów.

– Tę drobną pracę? – dopytuje kobieta.

– Dokładnie tak.

Pomimo że wspomnieli, że to niewielka robota, mina mojego szefa wskazuje na jakiś ostry haczyk w tych całych ustaleniach.

Jakkolwiek to zabrzmiało, cieszę się, że chociaż wyglądam dziś elegancko. Opięte, czerwone spodnie od garnituru, biała koszula, cieliste szpilki i krwistoczerwona szminka dodają mi potrzebnego animuszu.

Uśmiecham się pewnie, dając mu znać, że wyłapałam istnienie jakiegoś drugiego dna.

– Do swojej pracy przyłożę się dużo bardziej, niż wymaga tego jej specyfika – obiecuję górnolotnie. – W końcu nie bez powodu zatrudniłeś mnie spośród setek innych kandydatek. – Jawnie wbijam mu szpilkę.

Taka jest prawda. Jeśli się skompromituję, to będzie to szło na jego karb. To on mnie zatrudnił.

Hays się uśmiecha. Nie jadownice, nie wyrachowanie. Na jego twarzy widnieje niewielki, acz całkiem szczery uśmiech.

Od tego rzędzie mi mina.

Rozlega się ciche pukanie, a potem przez drzwi zagląda kobieta w granatowych okularach podkreślających jej ściągnięte gniewem czarne brwi.

– Adams, Alice Kirk zaprowadzi cię do twojego miejsca pracy. Powodzenia.

Wstaję więc, żegnam się ogólnie i pewnym krokiem zmierzam w kierunku drzwi. Zachowuję się, jakbym miała dużo ważnych spraw na głowie.

– Adams? – zwraca się do mnie szef, gdy stoję już niemal w progu, tuż przy twarzy jego sekretarki. – Skorzystasz dziś z zapasowej karty Alice, jednak jutro oczekuję pełnego profesjonalizmu. Nie chciałbym się dowiedzieć, że następnym razem jako skrót wybrałaś solidną uprząż firmy myjącej okna tego budynku. To nie *Mission Impossible*. Zdobądź przepustkę.

W geście upokorzenia mój środkowy palec wysuwa się z zamkniętej pięści.



Rozchełstana bluzka pokazuje zawartość biustonosza, gdy z pełną werwą schylam się po papierowe konfetti, które od kilku godzin ładuję do wora. Tym razem postanawiam zrobić jednak coś innego. Podrzucam zmielone resztki papieru i chichoczę, gdy opadając, laskoczą mnie w głowę.

– Gdybym wiedział, że tak dobrze się bawisz, przyszedłbym pooglądać cię wcześniej.

Obecność Haysa mnie zaskakuje.

Otwieram oczy, a jeden z ostatnich ścinków ląduje na moich rękach. Macham dłonią, żeby go strzepnąć.

– Rozumiem, że mam siedzieć, biadolić lub, dla odmiany, wyklinać nad swoim marnym losem? – Chwytam miotłę, aby zamieść papier na jedną stertę. – Jutro przyniosę słuchawki i będę słuchać audiobooka – oznajmiam radośnie.

Hays siedzi na krawędzi stołu, tuż przy wejściu do ciasnego pomieszczenia archiwum.

– Nie jesteś wkurwiona?

– Czym? Tym, że zleciłeś mi niszczenie przedawnionych dokumentów za pomocą niszczarki, której tępe ostrza miały raptem dwie kartki naraz? Dlaczego miałabym być zła? – Zamiatam skrawki na szufelkę, a potem wrzucam jej zawartość do worka. – Przecież ty doskonale wiesz, że te treści można spalić w wielkim kontenerze. Ale znalazłeś świetny sposób, aby mnie po prostu znudzić robotą. Więc – mocno ściskam końce folii, którą zawiązuję na supeł – jeśli myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, to całkowiecie się pomyliłeś przy ocenianiu mnie.

– A czy tak przykładna pracownica znajdzie czas na jedzenie?

Patrzę na zegarek. Przerwa na lunch już dawno minęła. Zbliża się trzecia po południu, a mnie nawet nie burczało w brzuchu.

– Proponujesz coś?

– Tak. – Podchodzi i kładzie na stoliku obok mnie czterysta dolarów. – Jedź do baru, w którym byliśmy wczoraj wieczorem, i kup dwie porcje krwistego steka, bez frytek. Sobie też możesz coś wziąć.

Hays sunie wzrokiem po włosach, które spięłam biurowym klipsem do dokumentów, aż otaksowuje moją na wpół rozpiętą koszulę.

– Jest zbyt ciasna do tej roboty – mówię oczywisty banał, zapinając guziki.

– Mhm... – mruczy nieprzekonany. – Upewnij się, że miniesz po drodze chociaż jedno lustro, i zmykaj. Będę czekał w swoim gabinecie.

W porządku. Przyda mi się spacer.

Łapię kasę i żwawo mijam go w wąskim przejściu.

– Krwisty, bez frytek, dwa razy. Się robi, szefie. Skoczę metrem!

Wpatruje się we mnie, jakby chciał coś dodać, ale ja uśmiecham się słodko i klepię go po ramieniu.

Zostawiam go w pomieszczeniu pełnym dokumentów gotowych do zarchiwizowania, z przegrzaną niszczarką, której towarzyszy woń palonego plastiku.



Rzucam na jego biurko torbę dostawczą, która trzyma ciepło posiłku.

– Powinien sikać – mówię, rozpinając suwak torby. Chwytam frytki oraz opakowanie z dwoma sosami. – Dziękuję za postawienie mi lunchu.

Zsuwam szpilki i boso zmierzam do kanapy. Siadam na niej z błogim westchnieniem. Wyciągam nogi na stolik, a potem pałaszuję pyszne, choć już nie chrupiące, ziemniaki. Ich słony smak wynagradza jednak wszelkie mankamenty.

– Będziesz jadła tylko to?

Końcem podniebienia prawie czuję, jak jego pogarda wsiąka w moje jedzenie.

– Nie zabronisz mi tu jeść, co? – pytam pomiędzy żarłocznymi kęsami.

– Nie.

Hays wstaje, aby zdjąć marynarkę, a potem błękitną koszulę. Znów ma nagi tors. Zupełnie jak wczoraj. Niespiesznie podchodzi i zajmuje miejsce obok mnie.

Słyszę, jak rozpakowuje swoje jedzenie, ja zaś delektuję się smażonym ziemniakiem głęboko nurzanym w majonezowym sosie.

– Kocham węglowodany – prawie jęczę.

– Widzę.

– Nie zaczynaj! – Szturcham go ramieniem. – Zrób to, co ja. Zawieś na chwilę swoją broń i zjedzmy razem jedzenie, które nam postawiłeś.

Uśmiecha się lekko, a potem wbija nóż w stek. Mięso soczyście opływa sokami. Patrzy chwilę na widelec.

– Dlaczego chcesz tego ode mnie?

– Hmm? – Nie rozumiem, co ma na myśli. Domyślam się, ale nie jestem stuprocentowo pewna.

Patrzy na mnie kątem oka. Jego szczęki mocno się zaciskają, gdy rozgryza spory kawał steka.

– Nie stosujesz żadnych brudnych gierek, aby się do mnie dobrać. – Chwilę się zastanawia. – Co brzmi dziwnie, zważywszy na sposób, w jaki pojawiłaś się w moim życiu.

– Jakich brudnych gierek? – Facet jest chyba zbyt wrażliwy na punkcie szukania zła w ludziach.

– Na przykład włamania się do mojego biura i przeszukania komputera. Zamieram z frytką wędrującą do buzi.

– Oskarżasz mnie o coś takiego? – pytam głucho. – Na głowę upadłeś?! Już chcę wstawać, ale przyszpila mnie swoim wzrokiem.

Sapię zdenerwowana. *Co za tupet!*

– Nie pracujesz przypadkiem dla konkurencji?

– Nie. – Stanowczo ucinam temat.

– To co robisz?

– A co cię to interesuje? – fukam. – Teraz jestem tu. Postawiłeś mi niezłe ultimatum. Nie miałam zbyt wielkiego wyboru.

Przez chwilę je w milczeniu.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na zmianie planów tego pieprzonego budynku? – pyta zdenerwowany. Zaraz potem ciska nerwowym ruchem sztućce na talerz i zaciska dłonie na kolanach. – Po cholerę ci to, co?

Sztywnieję. Jego ton stał się nagle dziwnie emocjonalny. Hays jest zdecydowanie zbyt sztywny – wręcz betonowy – aby reagować tak przesadnie. Zupełnie jakby chciał poznać powód i pozbyć się mnie raz na zawsze ze swojego życia. Takie właśnie odnoszę wrażenie, gdy dostrzegam, jak głęboko oddycha, aby się uspokoić.

– Coś się stało?

– Jedz – warczy tylko.

On jednak nie wraca do ponownej konsumpcji. Intensywnie nad czymś rozmyśla, wciąż ściskając własne kolana.

Może chce być sam? Może moment jego posiłku to jedyna chwila w ciągu dnia, gdy może dosłownie rozpiąć garnitur i chwilę się zrelaksować? A ja zabrałam mu już dwie takie okazje.

– Mogę sobie iść. – Staram się, aby mój głos brzmiał łagodnie i w miarę naturalnie.

Cholera, naprawdę napatoczyłam się mu na głowę, a facet nie pała przecież do mnie jakąś wielką sympatią.

Mierzy mnie zimnym spojrzeniem. Wygląda, jakby coś właśnie zaskoczyło w jego głowie. Sięga po widelec.

– Nie rób ze mnie flegmatycznego niedorajdy. – Wściekle przeżuwa wołowinę. – Chciałem jedynie czegoś się o tobie dowiedzieć. Nie musisz od razu spinać dupska. Niedługo przyjdzie umowa NDA, więc czekaj tu, z łaski swojej. Nie będę po ciebie leciał do zakurzonego archiwum i serdecznie prosił o autograf.

Nieznacznie się od niego odsuwam. Nie umiem zrozumieć jego motywacji. Raz jest wkurzony bez powodu i mówi niemiłe rzeczy, a kolejny raz nawet da się z nim rozmawiać. Dodatkowo ma dziwną umiejętność sprawiania, że czuję się jak powietrze i gówno równocześnie. Jak ktoś, kogo się nie widzi, a jednak uważa za problem.

– Rozumiem, że mam teraz jadać z tobą codziennie? – rzucam trochę na wyrost.

– Tak. Wpiszesz sobie to, kurwa, w CV. „Jadałam z B. Haysem. Jestem nieśmiertelna”. – Gniewnie rozrywa mięso wbitym w nie widelcem.

B. HAYS

Siedzi przed moim biurkiem i uważnie studiuje umowę. Wygląda, jakby rozumiała każdy kurewski paragraf.

Benton, w coś ty się, do diabła, wpakował?

Śledzę jej ruchy jak drapieżnik, który obserwuje swoją przyszłą zdobycz.

Wszystko mnie w niej fascynuje. Jej uroda. Przebojowość. Umiejętność pakowania się w kłopotliwe sytuacje i wychodzenia z nich z twarzą. Spryt i intelekt. Widzę, że jest inteligentna, ale stara się ukrywać swoją wiedzę za

fasadą pięknej niezwykle pociągającej blondynki. Zupełnie jakby trzymała asa w rękawie, by w odpowiednim momencie rzucić go na stół i zmienić rozdanie. Czuję w kościach, że będę miał przez nią kłopoty.

A mimo to nie mogę oderwać od niej wzroku.

Fascynuje mnie. Pociąga. Intryguje. Jest zabawna i tak inna od kobiet, które chciały zdobyć mnie dla prestiżu. Lub dla mojego ciała.

Dlaczego ta mała diablica nie pochłania mnie wzrokiem? Czyżby kogoś miała? I przypadkiem była jedną z kobiet, którym nie pali się do zdrady?

Zaciskam szczęki, gdy widzę, jak jej brwi się marszczą, gdy w skupieniu zapoznaje się z umową. Wiem, że ją rozumie. Tak samo jak wiem, że jej wewnątrz jest czyste. Jakiegokolwiek motywacje nią kierują, z pewnością są moralne.

Znam się na ludziach i potrafię ocenić, kiedy siedzi przede mną dobry człowiek.

Nie potrafię jedynie zrozumieć, dlaczego z własnej woli wpuściłem ją do swojego życia i pozwalałem jej na siebie oddziaływać.

To idiotyczne, bezsensowne i skazane na porażkę.

A mimo to, gdy wyciąga swoją drobną dłoń po pióro leżące obok mojej dłoni, ON wyłania się na powierzchnię.

Saylor Adams podpisuje umowę kompletnie nieświadoma tego, że patrzy na nią ktoś obcy.

Łowca.